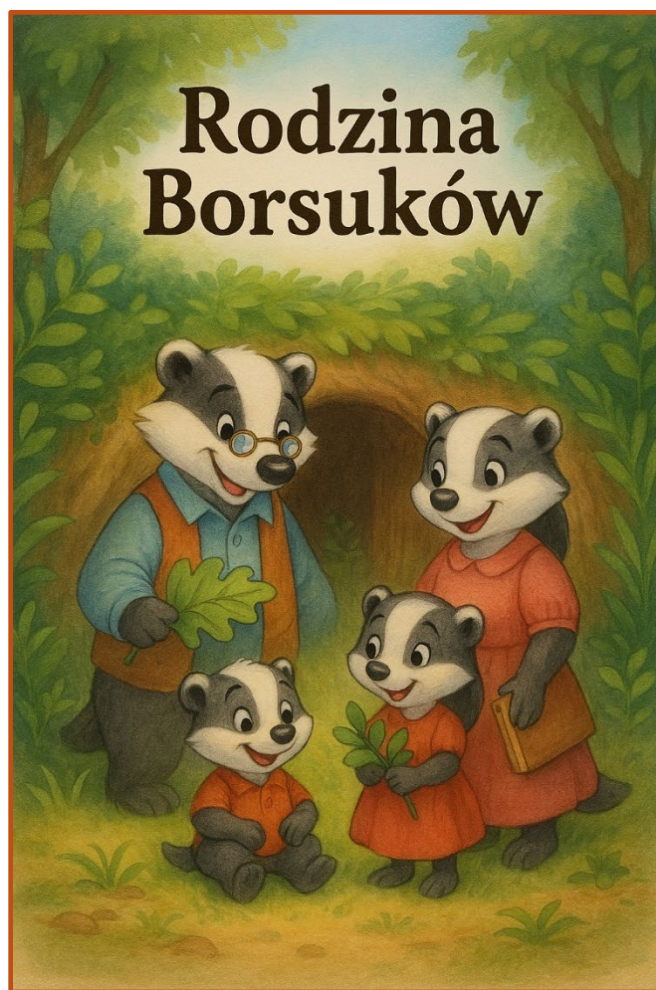




Wstęp: W norce, gdzie pachnie ziemią i ziołami...

W głębi lasu, tam gdzie ścieżki znikają pod liśćmi, a mech jest miękkim jak sen, mieszkała sobie rodzina Borsuków.

Ich norka była głęboko pod ziemią — niepozorna z zewnątrz, ale w środku... ach! Przestronna, ciepła i pełna zapachu suszonych ziół. Była tam kuchnia z glinianym piecykiem, biblioteczka wykuta w ścianie z korzeni, i pokój, w którym wieczorami paliła się delikatna, złota lampka.

Tata Borsuk był poważny, ale czuły. Znał wszystkie rośliny w lesie — od mięty po rzadką senną trawkę, która szeleściła tylko po zmroku. Nosił ze sobą notatnik z zielonym listkiem na okładce i zawsze miał przy sobie szkło powiększające. Mawiał: — Las mówi do tych, którzy potrafią słuchać.

Mama Borsuczka była domowym słońcem. Mieszkały w niej cisza, troska i zapach ciepłego chleba z żołądzi. Kochała porządek, ale potrafiła zostawić wszystko, by przytulić kogoś, kto właśnie miał cięższy dzień. Jej ogon zawsze pachniał ziołową herbatką i cynamonem.

Ich synek, Tulek, był jeszcze maluchem. Spał do południa, jadł więcej niż wszyscy razem, a jego ulubioną rzeczą na świecie była własna poduszka — z naszytym listkiem, który kiedyś znalazła mu starsza siostra.

Bo była też ona. Milka. Borsuczka o oczach jak nocne niebo i sercu pełnym cichych pomysłów.

Milka kochała noc — nie tę straszną, ciemną, ale tę cichą, senną, szeleszczącą. Miała swoją specjalną latarenkę z jarzębinowych kulek i kory brzoźowej, którą sama zrobiła z tatą.

Gdy las zasypiał, Milka nasłuchiwała — kroków jeża, śpiewu sowy, trzasku gałązki pod łapą lisa. Umiała rozpoznać zapach wilgotnej ziemi, odróżnić echo od prawdziwego dźwięku. I miała jedno wielkie marzenie: Napisać „Atlas Nocnych Tajemnic Lasu” — taki tylko dla tych, którzy potrafią słuchać... sercem.

I właśnie pewnego cichego wieczoru, gdy księżyc był jak plaster miodu... Milka odkryła coś, co zmieniło wszystko.

Ale o tym — już w kolejnym rozdziale.



Rozdział 1: Eksponaty, liście i żołądziowe zabawy

W norce pod starym klonem panował poranny rozgardiasz — ale taki cichy, domowy, przyjemny.

Tata Borsuk siedział przy stole z rozłożonym zielnikiem, maleńkimi słoiczkami, etykietami i lupą. Co jakiś czas mruczał coś do siebie:

— Mięta — na trawienie. Pokrzywa — ostrożnie. Trawka księżycowa — do notatek z gwiazd... Obok, w małym pudełku z orzechowego drewna, układał eksponaty na dzisiejsze zajęcia w Leśnej Szkole.

— Dziś dzieci poznają zapachy — powiedział z dumą. — Dotyk, zapach, kolor — to najważniejsze, zanim się przeczyta.

Mama Borsuczka zamyślała podłogę z liści, śpiewając pod nosem starą kołysankę. Jej fartuszek pachniał mydłem z kwiatów lipy, a ogon rytmicznie poruszał się przy zamytaniu.

— Tulek, nie rozsyp tych żołądzi, proszę! — zawołała z uśmiechem.

Ale Tulek już urządzał sobie tor przeszkód — żołądzie przetaczały się po podłodze, jeden wpadł pod komodę, inny do miski, trzeci... do łapki mamy.

— Mamooo! On miał wpaść do dołu! — zawołał zachichotany.

A w kątku, przy oknie, siedziała Milka.

Jej pyszczek był skupiony, łapki czyste, a notatnik otwarty na stronie zatytułowanej:

„Liście znane i nieznane”

*Strona 7 — Liść klonu: delikatnie postrzępiony,
pachnie deszczem.*

*Strona 8 — Liść leszczyny: mięsisty, szorstki,
trochę jak Tulek z rana.*



Obok każdej notatki — rysunek. Precyzyjny, miękki, jakby Milka nie tylko widziała liść, ale czuła jego historię.

Mama spojrzała na nią ciepło.

— Już na czwartej stronie dziś?

— Na ósmej — szepnęła Milka. — Każdy liść ma coś do powiedzenia.

Tata podszedł z małym listeczkiem.

— Ten też ma. To „liść niepokoju” — rośnie tylko wtedy, gdy coś ciekawego ma się wydarzyć.

Milka spojrzała z powagą.

— Zapiszę go jako „Liść Tajemnicy”.

I wtedy — gdzieś głęboko w lesie — poruszył się cichy cień. Coś, co miało związek z tym liściem. Ale Milka jeszcze o tym nie wiedziała.

Rozdział 2: Ziola, motyle i jaszczurka z łąki

— Milko, kochanie — zawołała mama z kuchni — zabierz kanekę i zanieś Krówce Krasuli bukiet ziół. Poprosiłam ją dziś o mleko dla Tulka.

Milka już wiedziała: to będzie wyprawa. Niewielka, ale wyjątkowa. Założyła chustkę, przewiesiła przez ramię plecaczek z kanką, w łapce trzymała bukiet: mięta, melisa, macierzanka i listki malin.

— Nie zgub etykiet! — przypomniała mama. — Każde zioło coś mówi!

Milka ruszyła ścieżką przez las w stronę łąki. Słońce migotało między gałęziami, a zapachy mieszały się z ciepłym powietrzem, ale gdy tylko wyszła na skraj polany... pojawiły się motyle.

Drobniutkie, barwne, leciutkie, zaczęły wirować wokół bukietu ziół. Ich skrzydełka muskały łapki Milki, a powietrze zawirowało od zapachu mięty i szeptu trawy.

— Och... jesteście jak taniec światła — szepnęła Milka, oczarowana.

Zachwycona podeszła kawałek dalej. I dalej. I jeszcze dalej... Aż nagle... nie wiedziała już, gdzie jest.

— Łąka była tu... czy tam...? — zatrzymała się niepewnie.

Bukiet wciąż pachniał, motyle zniknęły, a przed nią rozciągały się trawy, jakby wszystkie były takie same.

I wtedy... spod liścia wychyliła się mała główka. Zielona. Z błyszczącym oczkiem.

— Zgubiłaś się? — zapytała jaszczurka cichutkim, syczącym głosem.

Milka kiwnęła głową.

— Szłam do Krówki Krasuli... ale motyle... i teraz...

Jaszczurka wysunęła się na łapki. Była maleńka, zwinna i miała różową wstążkę z trawy przewiazaną na ogonku.

— Pokażę ci drogę. Wiem, gdzie rośnie rumianek — a on zawsze rośnie blisko Krasuli.

Szły razem wśród traw. Milka uczyła jaszczurkę nazw ziół, a jaszczurka pokazywała, gdzie schylają się liście, gdy przechodzi jeż.

W końcu dotarły. Krówka Krasula czekała spokojnie przy studni.

— O, Milka! W samą porę! — zawołała. — Już myślałam, że cię porwał... motylowy balet!

Milka wręczyła jej bukiet, a Krówka nalała mleka do kanki.

— Za ten aromat dostaniesz jeszcze jedno: śmietankę — dodała z mrugnięciem.

Milka uśmiechnęła się i spojrzała na jaszczurkę.

— Dziękuję. Gdyby nie ty...



— Od tego są przyjaciele — szepnęła jaszczurka, a potem... zniknęła pod liściem.
Ale Milka wiedziała, że gdy znów się zgubi... znajdzie ją zielona iskierka i pomoże odszukać drogę.

Rozdział 3: Liść, który zniknął

W norce rodziny Borsuków zapanował nagły... chaos naukowy.

Tata Borsuk siedział przy stole z miną skupioną, przewracał kartki w swoim zielniku, podnosił słoiczki z eksponatami, zaglądał pod poduszki, między książki, a nawet... do piecyka (na wszelki wypadek).

— Nie ma. No po prostu nie ma! — mruczał coraz ciszej i coraz bardziej zmartwiony.

— Co się stało? — zapytała mama, wycierając łapki w fartuszek.

— Zginął mi... liść szeptu. Ten, który miałem dziś pokazać dzieciom w szkole. Bardzo rzadki. Miękki jak oddech jeża, srebrny po jednej stronie. Nie da się go pomylić...

Milka uniosła wzrok znad notatnika.

— Widziałam go wczoraj... leżał tu, na rogu stołu...

Tata spojrzał. Tam był tylko kamyczek, kredka i... kasztanowy ludzik z doczepionymi listkami.

— Chwila... — powiedział wolno.

Podszedł do małego zakątka, w którym Tulek właśnie układał swoją armię z żołądzi, patyczków i plastelinowych ślimaków, a na samym środku — król i jego peleryna zrobiona z liścia szeptu.

— Tuleńku... — westchnął tata. — Skąd masz ten liść?

— Leżał na stole! Myślałem, że niepotrzebny... I był taki piękny... Królowi się przydał...

Liść był już trochę pogięty. Jeden róg nadgryziony, drugi pofarbowany farbą w kolorze trawy. Tata usiadł obok. Poglądził Tulka po łebku.

— Synku, wiem, że nie rozumiesz jeszcze, co to jest „eksponat naukowy”... Ale jeśli coś leży przy moim notatniku, nie ruszaj tego, dobrze?

Tulek spuścił oczka.

— Nie chciałem zepsuć...

— Wiem. Ale niektóre liście są ważne inaczej. Tak samo piękne, ale dla innych rzeczy.

— A... znajdziesz drugi?

— Spróbuję — uśmiechnął się tata. — Choć może już nie na dzisiaj. Ale zawsze warto szukać.

I wyszedł do lasu — z notatnikiem, latarenką i nadzieją, że natura czasem daje drugą szansę.

A Tulek?

Przyniósł swojego królewskiego ludzika, usiadł obok Milki... i cichutko poprosił:

— A możesz mi narysować ten liść... zanim całkiem zniknie?



Rozdział 4: Liść, który nie był zwyczajny

Tata Borsuk szedł przez las w skupieniu. Miał czas, cierpliwość i zadanie: znaleźć liść, który mógłby zastąpić ten wyjątkowy, zniszczony przez Tulka. Nie był zły. Dzieci przecież uczą się świata — dotykiem, zapachem i... pomyłkami.

Las pachniał wilgotnym mchem, w powietrzu unosił się cichy szelest. Tata zatrzymywał się przy dębach, klonach, olszach... ale nic nie przyciągało jego uwagi.

Aż w końcu, zupełnie niespodziewanie, skręcił w małą, zarosłą ścieżkę, której... nie pamiętał.

— Dziwne... — mruknął do siebie. — Chodzę tędy co roku. A dziś jakby... nowa droga?

I wtedy to zobaczył, drzewo. Stało samotnie, pomiędzy brzozaami i paprociami. Niezbyt wysokie, niezbyt stare, ale miało coś w sobie — jakby urosło z czyjś zamyślenia. Liście na nim były ogromne, szerokie, z delikatnie karbowanymi brzegami. Ich kolor był jakby inny — ani zielony, ani srebrny, tylko taki... spokojny.

Tata podszedł bliżej. Dotknął jednego z liści. Był miękki i lekko chłodny.

— Cóż za piękność... — wyszeptał. — I jak to możliwe, że... nigdy wcześniej go tu nie było?

Rozejrzał się. Nigdzie nie było oznak, że ktoś je posadził. Żadnych śladów, tabliczek, starych znaków.

Tylko cisza i drzewo, jakby zawsze tu było, ale nikt go nie zauważał.

Tata wyciągnął szkatułkę i ostrożnie schował jeden liść. Potem jeszcze chwilę patrzył, jak reszta drga na wietrze — jakby szeptała tylko do niego.

— Może nie zawsze trzeba wszystko rozumieć — powiedział w końcu cicho. — Czasem wystarczy być zdumionym.

I ruszył z powrotem do domu, z liściem, z historią i z lekkim uśmiechem, który został mu aż do wieczora.



Rozdział 5: Leśna Noc Niespodzianek

Wieczór zapadł wcześniej niż zwykle. Las pachniał jak ciepła herbatka z maliną i imbirem, a gwiazdy zaczęły pojawiać się jak szeptane tajemnice.

Dziś w Leśnej Szkole miało się odbyć coś wyjątkowego: Leśna Noc Niespodzianek — czyli wieczór, podczas którego każde zwierzątko mogło pokazać, czego się nauczyło. A inni mogli się tym zachwycić.

Mama przygotowała ciasteczka z nasion i orzechów. Tata spakował kilka liści w szkatułkę „na wszelki wypadek”. Tulek... zabrał swojego ludka z kasztana. Również na wszelki wypadek. Milka przez cały dzień poprawiała swój notatnik. Dopisała ostatni tytuł:

„Liść, który nie był zwyczajny” (i historia o tym, że wszystko zaczęło się od zabawy)

W szkole zebrały się zwierzątka z całego lasu: króliczki, myszki, młody jeź, dwie sarenki i nawet nieśmiała jaszczurka, którą Milka rozpoznała z łąki.

Zgasły lampki, a zapaliły się małe latarenki z żółdźdi i miodowych świeczek.

I zaczęły się występy.

Jeżyk zaprezentował swoje ulubione kolce

Sarenka opowiedziała, jak znaleźć drogę po dźwięku wiatru.

Milka pokazała swój notatnik — i każdy szeptał „ach...”, kiedy oglądał strony z liśćmi i opisy ich zapachów.



A Tulek... nie zdążył nic zapowiedzieć, bo potknął się o własny ogonek i... przewrócił całe pudło z kasztanami. Śmiech rozbrzmiał po całej szkole.

— A teraz — powiedziała Pani Sówka — specjalny gość. Tata Borsuk opowie nam, czego nauczyliśmy się od liści.

Tata wstał. Popatrzył na dzieci, na Milkę, na Tulka.

— Czasem liście są jak książki. A czasem jak dzieci. Delikatne, kruche, z własną historią. Nie wszystkie są rzadkie. Ale wszystkie są ważne.

I wtedy w całej sali zapanowała taka cisza... że było słychać, jak jeden liść delikatnie opada na podłogę.

